

Przeszli piekło, zanim sąd kazał Jugendamtowi oddać im córeczkę

- Gdybym wtedy nie spał, musieliby mnie zabić, żeby odebrać mi dziecko - Jacek Kubiak, kostrzynianin z Berlina wspomina wydarzenia sprzed roku. Kilka dni temu sąd uznał, że do tego nigdy nie powinno dojść.

Reportaż

Beata Bielecka

95 758 07 61
bbielecka@gazetalubuska.pl

Berlińska dzielnica Neukölln. Tu mieszka rodzina Kubiaków. On pochodzi z Kostrzyna, ona z Drzeczyna pod Sububicami. Jest 4 lipca 2013 roku, około 7.30. Jacek Kubiak, który chwilę wcześniej wstał z łóżka, siada przy komputerze, słucha muzyki. Potem znów zasypia. Jego żona idzie do łazienki, żeby się wykąpać. Stoi bez majtek gdy nagle otwierają się drzwi i do mieszkania wchodzi urzędniczka z Jugendamt (Urzędu ds. Dzieci i Młodzieży), policjant, pracownik sądu, kątem oka widzi na korytarzu ślusarza, który otworzył im drzwi. W pierwszym odruchu biegnie do pokoju się ubrać. Gdy wraca 2-letniej Andżeliki nie ma już w łóżeczku.

- Nie miałam nawet czasu pożegnać się z dzieckiem - wspomina Renata Kubiak. Jej mąż jeszcze teraz, gdy wspomina ten rane, trzęsie się ze zdenerwowania. - Oko mi się przymknęło, a oni weszli tak cicho, że się nie obudziłem. Wiedzieli, że muszą to zrobić szybko i cicho, bo bym ich chyba pozabijał. Wsadzili Andżelisię do taksówki i wywieźli do Jugendamt - opowiada. Jest przekonany, że data tego najścia nie była przypadkowa.

Siniaki na mózgu

Żeby mi to wyjaśnić, cofa się o rok. Wtedy Jugendamt po raz pierwszy zabiera Kubiakom dziecko. Andżelika ma niespełna roczek. Umie już siadać na nocnik. Dziś ma trzy latka, ale nadal chodzi z pampersami, bo po zabranii od rodziców zaczęła moczyć. Starszej kobiecie, której Jugendamt daje dziewczynkę pod opiekę, nie pozwala się nawet wykapać. Gdy po miesiącu rodzice odzyskują dziecko, ma odparzoną pupę i strąki na głowie.

- Tak właśnie wyglądała - mówi jej ojciec i pokazuje w komórce zdjęcie, które zrobił wtedy córce. Ale to nie zlepienie od brudu włoski zwracają moją uwagę, lecz smutne oczy wystraszonej dziewczynki. - Jeszcze dziś potrafi uisnąć pod ścianą i się kołysać - mówi jej mama.

Psychologowie nazywają takie zachowanie syndromem odrzuconego dziecka, które doświadczyło samotności i ma „siniaki na mózgu”. - Dali nam po tym wszystkim psychologa, ale jak się zorientowaliśmy, że oplaca go Jugendamt, natychmiast zrezygnowaliśmy - opowiadają Kubiakowie.

Urząd ds. Dzieci i Młodzieży pojawił się w ich życiu krótko przed pierwszymi urodzinami Andżeliki. Polacy postawili się niemieckim urzędnikom. - Prawda jest taka, że gdyby nie Marcin Gall (jest prezesem działającego w Berlinie Międzynarodowego Stowarzyszenia Przeciw Dyskryminacji

Dzieci w Niemczech - przyp. red.) sami nie byśmy nie zrobili, bo nie wiedzieliśmy nawet, do kogo mamy pójść - mówi Jacek Kubiak. Od znajomych dowiedział się, że jest jakieś stowarzyszenie, które zajmuje się takimi sprawami. - Wpisałem w Googlach słowa, które mogą pomóc je namierzyć i wyświetliła mi się strona stowarzyszenia Marcina. Od razu do nas przyjechał, powiedział, że trzeba brać adwokata - wspomina kostrzynianin.

Sprawa trafiła do sądu, a ten kazał oddać córkę rodzicom. - Mieliśmy superadwokatkę. Niemkę, ale walczyła o nasze dziecko jak suka, której chcą zabrać młode - wychwala ją pan Jacek.

Myśleli, że Jugendamt da im już spokój. - Oni jednak chyba czekali na odpowiedni moment, żeby znów odebrać nam Andżelisię - uważa jej tata. - Mieli w papierach nasze dane, więc wiedzieli, że w lipcu mam urodziny. Przyszli zaraz raniutko, po tym jak wieczorem wypilem trochę ze znajomym. Żona była trzeźwiutka, bo skusiła się tylko na kieliszek szampana - opowiada.

Dramat po złości

Kubiakowie są przekonani, że Jugendamt nasłali na nich sąsiedzi. - Po złości - mówi Jacek Kubiak. - Nasze problemy z nimi zaczęły się po urodzeniu Andżelisi. Wcześniej przymykaliśmy oko, że imprezują. Potem zaczęliśmy się wkurzać, bo dziecko się nie wysypiało. W końcu kiedyś nie wytrzymałem. Schodzę na dół, drzwi otwiera mu pijana sąsiadka. Ledwo gada i jest zaskoczona, że chcę, żeby o 23. było cicho - wspomina. Zawiadamia policję i zarządcę domu.

Drugi raz, jego zdaniem, Jugendamt działa już z własnej inicjatywy. Znowu zabiera dziecko i umieszcza je tym razem w Heimie (tymczasowy dom dziecka). Kubiakowie znów biorą adwokata. Gdy do niego jadą, pan Jacek dostaje zawału. - Nie mogłem się z tym wszystkim pogodzić. Piłem po 10 kaw dziennie, wypalałem po trzy paczki papierosów - wspomina. Trzy dni przez zawałem żona mu krzyczy, że jak może tak siedzieć i nawet nie zapla-

Do Heimu wiozą ulubione organki córki, żeby przypomnieć sobie dom. Słyszą, że robią za dużo hałasu



► Jacek i Renata Kubiakowie chcą wierzyć, że po wyroku Jugendamt nie odważy się już zabrać im córki.

kać. On płacze, ale w sobie. Żołądek ma cały czas ściśnięty, a pokój córki zamyka, bo nie może znieść widoku zabawek, które musiały zostać w domu. Jego żona, żeby nie myśleć, na okragło sprząta. Po trzech tygodniach Jugendamt pozwala im zobaczyć dziecko. Serce im pęka, bo córka ich nie poznaje. Pęka też wtedy pan Jacek. Płacze jak dziecko. Z domu do Heim'u wiezie małe organki, ulubioną zabawkę córki. Gra Andżelisi, żeby przypomnieć sobie rodziców. Od pracownicy Heim'u słyszy, że ma przestać, bo robi hałas.

Gdy po dwóch miesiącach sprawa trafia do sądu, ten nakazuje zwrócić dziecko rodzicom. Kubiakom odebrane zostają jednak częściowo prawa rodzicielskie, o czym dowiadują się pół roku później, bo nikt ich o tym wcześniej nie poinformował. Znowu biorą adwokata. W piątek 20 czerwca sąd przywraca im wszystkie prawa. - Stwierdza, że to wszystko nigdy nie powinno się wydarzyć - mówi Jacek Kubiak. - Jak da nam to na piśmie, będziemy żądać odszkodowania - zapowiada.

Kubiakowie opowiadają, że Jugendamt, już pierwszym razem, gdy zabrał im dziecko, chciał udowodnić, że oboje piją. Wysłał ich na badania włosów do Instytutu Medycyny Sądowej Charite w Berlinie. - Wstyd jak cholera - mówią. Ale badanie mocno im pomogło. - Na jego podstawie można sprawdzić, ile ktoś pije i cofnąć się nawet 10 lat wstecz - opowiada pan Jacek. - Wyszło, że żona jest niemal abstynentką, a ja piję sporadycznie. W sądzie się przyznałem: zwykle trzy razy w rok, na sylwestra i jak mamy urodziny - mówi.

Ten wyrok może być przełomem

W 2012 roku Trybunał Konstytucyjny w Saksonii zajmował się sprawą niemieckiej rodziny, której zabrano niesłusznie dziecko. Przysądził jej odszkodowanie, co może być furtką w innych tego typu sprawach.

Pomogą Polakom w stowarzyszeniu...

Międzynarodowe Stowarzyszenie Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech ma swoją stronę internetową: www.dyskryminacja-berlin.de. Można się też kontaktować dzwoniąc do Marcina Galla, tel. 0049 30 311 610 25 lub komórka - 0049 176 674 82601

...i w ambasadzie w Berlinie

W sprawach prawnych można dzwonić do konsulatu pod numer tel. 0049 30 2231 32 04

Marcin Gall od początku był pewny, że rodzice odzyskają córkę, bo adwokat stowarzyszenia zbadał dokładnie sprawę i uznał, że nie było żadnych podstaw do umieszczenia dziecka w Heimie. W piątek Gall był w sądzie, ale proces był utajniony i nie mógł się przysłuchiwać sprawie. Podkreśla, że oprócz stowarzyszenia mocno interesował się nią polski konsulat w Berlinie.

Pomogła ambasada

Rafał Gajewski z konsulatu ambasad polskiej w Berlinie zna sprawę Kubiaków. - To, co zrobiono tej rodzinie było całkowicie nieuzasadnione - ocenia. - Przez blisko miesiąc utrudniano rodzicom kontakty z dzieckiem. Ostro wtedy zareagowaliśmy i odniosło to skutek - wspomina. Pamięta, że szef Jugendamt osobiście przyszedł na sprawę sądową.

R. Gajewski mówi, że Jugendamt czasami nadgorliwie podchodzi do swoich obowiązków, choć uważa też, że w Polsce jest przedstawiany zbyt jednostronnie.

Urząd krytykują jednak sami Niemcy. Carola Storm-Knirsch z berlińskiego Stowarzyszenia Adwokat Dziecka uważa, że działa on często na zasadzie domysłów, a swoboda pracowników Jugendamtów jest ogromna.

Michał Bolewski, tak jak R. Gajewski zajmuje się w berlińskim konsulacie pomocą prawną. Pytany o problemy polskich rodzin z niemieckim urzędem mówi, że ambasada ma średnio jedną taką sprawę na kwartał. - W wielu istniały wątpliwości co do stosunków rodzinnych - mówi. ●

FOT. BEATA BIELECKA